

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans,
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

N^o 46.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 10, Duke Str. St-James's.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . fr. 5

DZIEŃ 12 LISTOPADA 1859 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się
mniejszego pisma, tudzież przesyła-
nie reklamacyj i listów, mają być
adresowane: à M. J. K. Ordynice, 6,
quai d'Orléans, à Paris.)

W ciągu dwóch ostatnich lat, sprawa Towarzystwa kredytowego była, rzecz można, jedną z najżywotniejszych dla obywateli Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Dziś, gdy w sposób tak szkodliwy interesom Księstwa została zakończoną, nie odrzeczy może będzie skreślić pokrótce jej dzieje i nową tę krzywdę zapisać do szeregu tylu innych, zadanych nam przez rządy barbarzyńskie, wółbarbarzyńskie i wysoko cywilizowane.

Po wielkich wojnach pierwszego cesarstwa, wartość ziemi tak spadła w cenie, kredyt rolniczy tak utrudnionym, hypoteki tak były przeciążonemi, że głównem zadaniem ludzi finansowych, zwłaszcza u nas na północy, było wynalezienie środków ku podźwignieniu ziemskich właścicieli. Tej potrzebie odpowiadano utworzeniem Towarzystw kredytowych, mobilizujących część ziemi w listach zastawnych, a odpowiadano skutecznie, bo papiery te okazały się wnet ulubioną tokacją dla kapitalistów, przestających na mniejszym lecz pewnym procencie. Z tej potrzeby i na tej zasadzie powstały Towarzystwa kredytowe w Królestwie Polskiem, w Galicyi, we wszystkich niemal prowincjach monarchii pruskiej, a więc i w Księstwie Poznańskiem. Zasadnicze warunki tych instytucyj były następujące:

- a) Niewypowiedzialność pożyczki;
- b) Umarzanie kapitału kilkudziesięcioletnią w tym celu wypłatą pewnego procentu;
- c) Solidarność stowarzyszonych w odpowiedzialności za długi;
- d) Zarząd instytucyi przez dyrekcją wybieraną z grona stowarzyszonych a ulegającą kontroli władz krajowych.

Wiadomo, że Towarzystwa kredytowe na powyższych oparte zasadach, okazały się wszędzie prawdziwem dla kraju dobrodziejstwem, i skoro tylko upłynęła pewna liczba lat, wszędzie pośpieszono je odnowić. Z jednej strony gospodarstwo rolne wymagało coraz to większego wkładu kapitałów; z drugiej, stało się widocznem, że każda generacja właścicieli ziemskich długami sukcesyjnymi obciążonych, potrzebowała będzie nowych źródeł kredytu. W Królestwie Polskiem, w roku 1839, w Księstwie Poznańskiem, w roku 1841, druga serya listów zastawnych wypuszczoną została. — Wszakże, ostatnie lata tak pamiętne nieurodzajem, tak obfite w najróżnorodniejsze klęski, podkopały stan obywateli ziemskich, i znowu zaczęto zewsząd wołać o pomoc pieniężną. W ciągu dwóch ubiegłych lat, rząd pruski dozwolił Towarzystwom kredytowym w obu

Marchiach, na Pomorzu, w Prusiech zachodnich i na Ślązku, udzielić trzeciej pożyczki do połowy lub dwóch trzecich wartości; jedną tylko prowincją z tego ogólnego wyjąto dobrodziejstwa, to jest Wielkie Księstwo Poznańskie.

Władze Towarzystwa kredytowego w Poznańskiem, pomne na swój obowiązek ratowania właścicieli ziemskich, i słysząc jak chętnie rząd zezwala na odnowienie instytucyj kredytowych w innych częściach monarchii, zażądały upoważnienia, aby zwołać walne zebranie stowarzyszonych i Towarzystwo na czas dalszy utrwalić. Siedm razy zanoszono też samą prośbę, lecz za każdym razem odmowna przychodziła odpowiedź. Aż w miejsce odpowiedzi, pod koniec roku 1857, rząd ogłosił niespodzianie statut nowego Towarzystwa, które, bez żadnego związku z istniejącem, miało być założone. Główne punkta tego jedynego w swym rodzaju statutu są następujące:

- 1° Stowarzyszeni nie wybierają dyrekcji, ale ją mianuje rząd;
- 2° Dyrekcya ma prawo, każdej chwili, bez powodów i apelacji, wypowiedzieć całkowi tą pożyczkę;
- 3° Solidarność stowarzyszonych nietylko do kapitałów ale i do procentów rozciągnięta.

Zbytecznem byłoby tłumaczyć dążność tych przepisów i przeznaczenie Towarzystwa na nich opartego. Autorom projektu, co najmniej, tę trzeba oddać sprawiedliwość, że wypowiedzieli jasno czego chcą!...

Ale jak rząd mógł usprawiedliwić utworzenie takiego zakładu? Co miał do zarzucenia dawnemu Towarzystwu kredytowemu, którego sumienna i wzorowa administracya tak bardzo je przed wszystkimi odznaczyła, które największy ze wszystkich oszczędziło kapitał i którego listy zastawne w całej monarchii najwyżej były i są dotąd cenione?... Na pytania te nie odpowiadano wcale, i słusznie; bo nie było odpowiedzi, do którejby się mogła przyznać jaka bądź władza, dbająca o dobre imię u poddanych. Statut z r. 1857 ogłoszony jest na zasadach w żadnym kraju i w żadnej epoce dotąd nieużytych i nowemu Towarzystwu kredytowemu nadal nieznanym dotychczas charakter instytucyi czysto politycznej. Wydrzeć Polakom ostatni zakład, który w swym ręku utrzymali; zdradliwą pomocą wyłudzić im resztę ziemi: oto są aż nadto widoczne zamiary rządu i pozostaną nazawsze smutną pamiątką jego moralności politycznej. Zbyteczna też dodawać, jak fatalne było wrażenie ogłoszonych statutów. Nietylko Polacy, ale i Niemcy zamieszkali w Księstwie, dawali się z tém słyszeć, że kto z nowego Towarzystwa zechce korzystać, ten siebie

i fortunę odda niechybnie na łaskę rządu, i że instytucja ta chyba dlatego tylko utworzona została, aby władzom miejscowym nowych dostarczyć środków do walki z rządzoną przez nie ludnością!

Takie było ogólne usposobienie mieszkańców w Poznańskiem, kiedy z Berlina przyszedł niespodzianie rozkaz, o który poprzednio przez lat dwanaście napróżno dopraszano się, aby zwołać walne zebranie członków Towarzystwa. Ministerium wydając ten rozkaz, rozumiało zapewne, że okoliczności dojrzały, że przyszła chwila zadania ciosu Towarzystwu dawnemu, że gwałtowna potrzeba zasiłku pieniężnego zmusi stowarzyszonych do przyjęcia zasad statutu z r. 1857. Całkiem inne było mniemanie obywateli. Sądziło ono dobroduszenie, że ogólny wstręt prowincyi do nowego Towarzystwa wywarł wpływ na opinię ministrów, i że rząd w swym statucie chce zaprowadzić zmiany, odejmujące mu charakter machiny wojennej. Długo oczekiwane walne zebranie otwartem nakoniec zostało w czerwcu 1858, lecz pierwsze sesye przekonały zaraz, jak bardzo obie strony się zawiodły. Rząd znalazł stowarzyszonych mocniejszymi niż sądził; czekając na koncesye z ich strony, milczał w kwestyi nowego statutu; stowarzyszeni zaś nieuwzględniając bynajmniej przepisów z r. 1857, nie robiąc żadnej z swych praw abdykacyi, uchwaliło wiele projektów, ale z nich żaden nie odpowiadał widokom rządowym.

Podania i wnioski walnego zebrania postane zostały do Berlina i w kilka miesięcy przyszła na nie stanowcza, odmowna odpowiedź. Musimy jednak wspomnieć tu o fakcie, który zdaniem powszechnem wpłynął na tę nieprzychylną decyzję rządu. W tym to czasie pokazały się w Poznańskiem, i księciu Regentowi były komunikowane, owe sławne rewolucyjne odezwy, przez władze miejscowe (jak to później wykazał na pamiętnem sejmowem posiedzeniu p. Niegolewski) w Poznaniu przedrukowane i gorliwie rozszerzane między mieszkańcami. Odezwy te, świadcząc niby o duchu niespokojnym polskiej ludności, musiały wistocie zaważyć w umyśle ministrów, w chwili, kiedy pod decyzją ich przyszły żądania całego niemal polskiego obywatelstwa.

Cóżkolwiekby, odmowa była stanowcza i zdawało się wszystkim, że sprawa raz na zawsze rozstrzygnięta została. Tymczasem wbrew ogólnemu mniemaniu i wkrótce potem, ministerium wezwało Dyrekcyą dawnego instytutu kredytowego, aby wysłała do Berlina delegowanych dla narady i porozumienia się nad środkami mogącemi połączyć oba Towarzystwa. Ten krok rządowy, w którym niejedni mogli się domyślać jakichś pobudek sprawiedliwszych, był tylko prostą wywołany koniecznością. Pierwsza to w Prusiech prowincya, gdzie naraz istnieć miały dwie niezawisłe od siebie asocjacje kredytowe; a rząd który rodzicielskie żywił uczucia dla nowo narodzonego stowarzyszenia, przewidywał z obawą, że mu dawne nie da się rozwinąć. Przynętem to nowe stowarzyszenie nie posiadało kapitału zakładowego, kiedy w dawnym przeciwnie, dzięki roztropnej i sumiennej administracyi, zebrano około półtora miliona talarów oszczędności. Aby więc ów kapitał zaoszczędzony przejąć pod swój zarząd, i operacyom finansowym nowej asocjacyi dać pieniężną podstawę, interesem było ministerium dążyć do zlania się obu Towarzystw.

Za przybyciem delegowanych do Berlina rozpoczęły się układy i trwały przez kilka miesięcy. Ale napróżno: reprezentanci Towarzystwa nie mogli poświęcić najżywniejszych interesów kraju widokom rządowym; ministerium zaś chociaż w kwestyach mniejszej wagi okazywało się gotowem do ustąpień, niewzruszonem było w tém wszystkiem, co tworzyło właściwie istotę nowego Towarzystwa. I tak co do dyrekcyi: rząd ostatecznie zastrzegł sobie nominacyą na pierwsze trzy lata, po upływie których przyzwała wprawdzie, aby stowarzyszeni przedstawiali trzech kandydatów, ale z warunkiem, że gdyby żaden z nich nie posiadał ufności rządu, ministerium zamianuje od siebie dyrektora. Dlaczego zaś tak uporczywie obstawano przy nominacyi tego naczelnego urzędnika Towarzystwa, nie trudno zrozumieć, wiedząc, że dyrektorowi, według statutu z r. 1857, służy prawo wypowiedziania, bez apelacyi, całkowitych pożyczek, i że tém samem będzie on absolutnym panem wszystkich majątków, które przystąpią do nowego Towarzystwa. A gdy delegowani na ten warunek rządu przystać nie chcieli, rokowania spelzły na niczem, podobnie jak nieco pierwej uchwały i wnioski walnego zgromadzenia.

Nie mogąc przełamać stałości, z jaką dawne Towarzystwo praw swoich broniło, ministrowie umyślili obyć się bez niego. Wspomnieliśmy, że nowa asocjacja pozbawiona była zakładowego kapitału: obaczmy jakim sposobem zaradzono tej trudności. Przed kilkonastoma laty sejm prowincjonalny poznański zajął się był gorliwie myślą utworzenia Towarzystwa kredytowego dla chłopów uwłaszczonej, i w tym celu wyznaczył z funduszu prowincjonalnych sumę na kapitał zakładowy. Atoli towarzystwo tego rodzaju okazało się niepotrzebne, od czasu zaprowadzenia tak zwanych banków rentowych; fundusz jednak przez sejm uchwalony leżał w kasach naczelnego prezydium. Otóż naczelnny prezydent sądził się obecnie w prawie rozporządzić tym funduszem bez wiedzy i woli prowincyi, i oddał go na kapitał zakładowy nowemu Towarzystwu, pod pozorem, że według statutu z roku 1857, może ono wypożyczać i na posiadłości włościańskie.

Taki jest stan obecny sprawy. Rząd dokonał swego; bo, pomimo nieufności kapitalistów i niechęci obywateli, wznosił, utrzymał, i wprawdzie cudzym groszem, ale ostatecznie, uposażył nowe Towarzystwo. Już właściciele zaczynają się zgłaszać o pożyczki; potrzeba zmusza ich do czerpania ze źródła tak bardzo niebezpiecznego. Ale przystępując do stowarzyszenia, tracą od razu siódmą część swego kapitału: bo kiedy dawnego Towarzystwa listy znajdują kupców po 99 1/4, nowe sprzedawać trzeba po 85 za sto. Przy tej niskiej cenie papierów i z tak niemożliwą zasadą, możeż się ostać na długo ta potworna instytucya?... Przyrównano ją, i słusznie, do niesumiennego przewodnika, który wprasząc się zdradliwie zbłąkanym podróżnym, w chwili niebezpieczeństwa sam na nich napada....

Opowiedzieliśmy tylko główne koleje toczonj sprawy; obszerniejszy wywód usłyszemy zapewne na mającym się rozpocząć sejmie pruskim: bo nie wątpimy, że posłowie Księstwa Poznańskiego wytoczą tam skargę na takie bezprawie. Czy wszakże u sejmu pruskiego więcej spotkają uczucia słuszności i godziwości niż u tak zwanych liberalnych ministrów... nie śmiemy zaręczyć! Ale w każdym razie,

dobrze będzie, że nowa ta krzywda znajdzie swój rozgłos z europejskiej mównicy i świata da miarę niemieckiej sprawiedliwości.

Mamy przed sobą ostatnie arkusze książki, która w tych dniach prasę drukarską opuści i której przeznaczeniem nie jest wcale wywołać głośnie zajęcia, ale istotną i skromną oddać usługę. Książka ta nie wielkiej objętości, zawiera wiadomość o instytucjach naukowych w Paryżu, a na jej karcie tytułowej czytamy podpis zaledwo widoczny: *ulożona przez Uczniów Szkoły Wyższej Polskiej.*

Dano tej pracy zbiorowej nazwę: *Przewodnika naukowego w Paryżu.* Nie ma on (jak się wyrażają autorowie) żadnego roszczenia do dzieła naukowego, systematycznie opisującego zakłady edukacyjne paryżkie. Całkowity obraz wychowania publicznego we Francji musiałby wistocie być dziełem wielkiego rozmiaru i wielkiej nauki, « a tego (słowa są autorów) nikt zapewne wymagać nie będzie od młodych i dopiero uczących się. » Ich cel był nierównie skromniejszy; ich praca chwilowej odpowiada potrzebie. Wiadomo, że wielka liczba młodych Polaków przybywa teraz do Paryża w chęci kształcenia się i korzystania z tyłu naukowych zasobów, nagromadzonych w tej, rzec można, stolicy świata. Ale właśnie mnogość tych zakładów a zwłaszcza ich natura, utrudnia rozpoznanie się i wybór między niemi: różnica bowiem między instrukcją publiczną we Francji a systemem, który w ujętej części naszego kraju znajduje swe zastosowanie, jest wielka i nie od razu w swych szczegółach da się objaśnić. Nieraz w skutek niepewności, krzyżujących się objaśnień i braku dobrej informacji o niezbędnych, tak materialnych jak naukowych warunkach przyjęcia, stygnie pierwszy przybywających zapal, zrażają się pierwotne chęci, mianowicie wiele niepowrotnego utracą się czasu. Usunięcie tych pierwszych a dość uciążliwych niedogodności wzięli sobie za zadanie młodzi autorowie *Przewodnika.* Współtowarzyszom naukowego zawodu pragnąc koleżeńską przynieść usługę, zajęli się temi szczególnie instytucjami, z których młodzież polska korzystała tu może. Są więc opisane licea i szkoły przygotowawcze prywatne; kursa wydziałów akademii paryżkiej w *Sorbonie* i *Collège de France*, szkoły paleografii, prawa, medycyny, farmacji, weterynaryi, rolnictwa; niektóre szkoły wojskowe, i trzy wielkie szkoły inżynierskie; niektóre przemysłowe, handlowe i artystyczne; nadto konserwatorya, biblioteki i czytelnie naukowe. Każdy zakład skreślony został przez jednego z tych, co w nim się uczyć lub uczyli; i wszystkie wskazówki, rady, przestrogi i objaśnienia, jakich kandydat polski do jednej z pomienionych instytucyj potrzebować może, czy z przepisów rządowych czy też z własnego wyczerpnie doświadczenia, znajdują się w właściwych rozdziałach tej książki), sumiennie i przezornie bo przyjacielską zgromadzone ręką. A składając w ręce czytelników swą pracę, młodzi autorowie dodali nadto kilka trafnych w przedmowie uwag, o sposobie korzystania z tutejszych instytucyj. Powtarzamy ten ustęp w całości, bo i sam przez siebie ma wagę i myśl ogólną książki najwłaściwiej przedstawia:

« Niejeden z naszych młodych rodaków przybywa do Paryża, nie w zamiarze obrania specjalnego jakiegoś zawodu naukowego, ale w chęci ogólnego, jak się wyrażają, wykształcenia. Zbyt szczuple wymierzony czas na pobyt za granicą, niedostateczne szkolne przygotowanie, odraza do obowiązującego i ściśle krępującego regulaminu, a przede wszystkim chęć łatwego i wygodnego kształcenia się, łączenia salonowego trudu z naukową ciekawością, wycieczek w świat towarzyski z wycieczkami do akademij, powodują nieraz młodych rodaków do wybierania sobie kilku lekkich a świetnych wykładów, w *Collège de France*

lub *Sorbonie*, i do zaspokojenia tém własnego sumienia — a czasem i natrętnych pytań o przedmiot zajęcia w Paryżu. Tacy w obecnym *Przewodniku* nie dla siebie nie znajdują; a choćby nas o zarozumiałość posądzić miano, ośmielimy się powiedzieć, że podobne kształcenie się ani indywiduum ani społeczeństwu nie przynosi pożytku. Zlekka zrywane, czyli raczej zarwane, wiadomości i sądy, głucho zasłyszane zdania i pomysły, nie stanowią żadnego zapasu naukowego: bywają owszem zaporą do wszelkiej porządnej pracy. Wykłady owe są dla francuzkich uczniów rekreacją po szkolnym mozole, zabawą a nie zaś zawodem, chwilą miłego odpoczynku po godzinach fachowego i ciężkiego trudzenia się. Opierać na nich swą karierę intelektualną znaczy toż samo, co karmić się samemi słodyczami: prowadzi do czczości i zarozumienia, i tworzy najniepożyteczniejszych w każdym kraju ludzi — niedouków, którzy ani sami pracować, ani drugim w pracy pomagać nie zechcą i nie potrafią.

» Książka niniejsza może się przydać tylko tym, którzy życie i naukę, obowiązki człowieka i obywatela, z poważnej rozumieją strony, którzy obierają sobie wyłączny zawód i odpowiedzialną mu szkołę, którzy jako lekarze czy prawnicy, filologowie czy inżynierowie, oddani roli lub przemysłowi, czy wreszcie jako ludzie humanitarnie i politycznie, ale gruntownie i w duchu potrzeb krajowych wykształceni, chcą dla siebie sferę działania pozyskać i tém samém podnieść siły ogólne. Tacy znajdują w Paryżu wielką rozmaitość środków i ułatwień, zastosowanych do intelektualnych kondycyj każdego, a środki te jedynie przeprowadzić ich mogą przez te konieczne w uczeniu się stopniowanie, bez którego ani nauki prawdziwiej nie nabywa się; ani nawet praca sama nie przynosi pożytku.

» Takim też w końcu chcielibyśmy przedłożyć następną uwagę, którą nam i znajomość miejsca i własne acz niedługie doświadczenie nasuwa. Praca naukowa w zakładach paryżkich jest wielką, mozolną i wymagającą przedewszystkiém nieprzerwanego wytrwania i zupełnego zrzeczenia się wszelkich innych względów i przyjemności towarzyskich. Protekcyje, rekomendacye, stosunki, wymawiania się nieprzewidzianemi przeszkodami i tym podobne « zwalnające okoliczności » nie tu nie nadadzą. Wszyscy są równi przed prawem, imię lub fortuna są raczej utrudnieniem niż ułatwieniem, i tylko ścisła i regularna praca wistocie zaleca. W « *szkolach inżynierskich* » mianowicie (a wspominamy tu o nich w szczególności dla tego, że do nich najwięcej się teraz garnie młodych rodaków z kraju przybyłych), wszelkie opuszczenia, spóźnienia się, nawet słuszną spowodowane przyczyną, są znaczone i decydują nie tylko o stopniach i dyplomach ale zgoła o utrzymaniu ucznia w zakładzie, bez względu na zdolności choćby celujące. Z programów, które tu znajdują w tej książce, koledzy nasi mogą już poznać trudności jakie czekają kandydata na wstępie instytucyj; ale nierównie trudniej jeszcze utrzymać się w podobnej szkole i wydażyć szybkiemu biegowi nauk. Profesorowie tak prędko w wykładzie swoim postępują, tak bez zatrzymania się od jednego do drugiego przechodzą działu, tak wiele zostawiają uczniowi do wyrobienia, a nie mając czasu do ocenienia jego zdolności a nawet dobrej woli, tak wyłącznie sądzą go po owocach, po wypracowanych zadaniach, po examinach: iż drobna, napozór mało znacząca opieszałość może nieraz z kolei wytrącić zupełnie. Jedna nawet tylko opuszczona lub niedobrze powtórzona godzina już tworzy taki szereg opóźnień, że niezwyklego trzeba wysilenia aby je zapełnić. Profesorowie żądają nie tylko aby każdego dnia lekcya była notowaną, ale tegoż samego dnia przepisana, wyuczona:

często nawet wypada, używając dzieł pomocniczych, przygotować się na lekcję następną, aby jej wykład zrozumieć: a nie liczymy już ćwiczeń, zadań, planów i t. podobnie, tak ważnych i tyle czasu zajmujących.

» Jakżeż tym wszystkim wymaganiom wydolać? Wydolać im można tylko pracą ciągłą, stałą, nieprzerwaną, codzienną, a każdego dnia ranną i wieczorną. Kto sądzi, że w jakiej bądź szkole inżynierskiej potrafi się utrzymać bez kilkugodzinnej pracy wieczornej, ten niech lepiej szczęścia nie próbuje: straci czas, pieniądze i skrzywi sobie drogę na zawsze. Pobyt w szkołach inżynierskich nie może w żadnym razie się zgodzić z wieczornymi zabawami, pogadankami, teatrami, i t. d. Rzadkie tu są chwile, rzadsze jeszcze dnie odpoczynku. Z każdej godziny zdaje się rachubę prawie dnia następnego przed repetytorem lub przed własnym seksternem, a niechybnie każdego miesiąca przed księgą, w której egzaminator zapisuje noty uczniów.

» Wszakże, szkoły inżynierskie, o których tu głównie była mowa, jakkolwiek trudne i wymagające, o tyle jednak przynoszą młodemu ułatwienia, że ścisłą właśnie nad nim wywierają kontrolę, że ciągłym dozorem i zapisywaniem nieobecności i spóźniań, notowaniem postępu, peryodycznymi próbami, przysmuszają ucznia do kupowania sił swoich i bardzo prędko rozstrzygają o jego losie w zakładzie. Inaczej się ma w szkołach innych, jak prawa, nauk humanitarnych, paleologicznej i t. p. Wykład tu wolny, a jak wszędzie tak i tu, wolność wymaga tępilniejszego rządzenia się sobą i panowania nad sobą. Jeśli uczęszczanie do tych szkół nie ma być płochą zabawką, ludzeniem siebie i drugich, jeśli uczeń chce wistocie otrzymać stopień akademicki i uzdolnić się do jakiegoś wyraźnego a szaczonego powołania, musi on sam w sobie wywołać te środki przymusu i kontroli, któreby mu w szkołach specjalnych zewnątrz przychodziły. Trudna to łatwość, że użyjem słów naszego Śniadeckiego, i zaparcie się tutaj jest tęp szaczonejsze, że może tylko być rezultatem własnego wyboru, własnej rozwagi i własnego, ciągle czuwającego sumienia.

» Ale dla kandydatów tak do jednych jak do drugich szkół, rok szczególniej pierwszej pobytu w Paryżu jest stanowczym i o dalszym wyrokuje losie. Rok ten pierwszy zchodzi im zazwyczaj na przygotowaniu: bo rzadko który kandydat tak przybywa usposobionym, aby od razu mógł wstąpić do jednego z wyższych zakładów. W tym roku nie chodzi tylko o osiągnięcie bezpośredniego celu: to jest o zdanie wstępnego egzaminu; chodzi głównie i nadewszystko o wdrożenie się w karb i karność naukowości francuskiej, o zaprawienie się do tej metody nieprzerwaniej a mozołnej pracy, z pożegnaniem wszelkich wygod, rozrządnien i ponęk światowego życia. W tym roku kontrola własna, choćby najsurowsza i najsumienniejsza nie wystarcza. Najlepiej zrobi kandydat, jeżeli przybywszy, wstąpi od razu do jednej z przygotowawczych instytucyj, wyliczonych w tej książce, która go do wstępnego egzaminu przysposobi a zarazem i przedewszystkiem wprowadzi w tryb i hart instruceji francuskiej.»

KRONIKA.

Ogłosiliśmy zeszłego tygodnia, według listu z Warszawy, pierwsze jakie się rozeszły wieści o audyencji udzielonej przez cesarza Aleksandra szlachcie podolskiej w Kamieńcu. Znajdujemy obecnie w dziennikach polskich, a nawet niektórych francuskich, doniesienia, które potwierdzając naszą korespondencją, zawierają o tem posłuchaniu nowe, nader interesujące szczegóły. Opis który następuje, wyjęty jest z *Czasu*:

« Zgromadzona dla przyjęcia cesarza Aleksandra szlachta po-

dolska, postanowiła, chociażby z narażeniem się na prześladowanie, przedstawić legalnie monarsze swój stan i swoje żądania, przekonać się o ile może pokładać nadzieje na nowym rządzie, a zarazem złożyć dowód Europie, że mimo systematycznych prześladowań, żyje w niej narodowość, a rządowi, że prześladowania do niczego nie prowadzą. Przeto w ciągu dwóch dni poprzedzających przyjazd cesarza, ułożono adres mniej więcej następującej treści:

» 1) Szlachta polska, korzystając z odwiedzin jakimi ją cesarz zaszczyca, poczytuje sobie za najpierwszy obowiązek złożyć mu dzięki za udzielone pozwolenie oswobodzenia włościan z poddaństwa.

» 2) Szlachta polska będąc przekonaną, że cesarz dla tego objeżdża rozmaite prowincye i narody berku jego podwładne, aby poznać dokładnie potrzeby mieszkańców i zadośćuczynieniem onych uszczęśliwić wszystkich, nie waha się odkryć przed nim dolegliwe serca rany i przedstawiać mu co następuje:

» a) Że religia rzymsko-katolicka nie używa praw jej należących; b) że narodowy język polski wykluczony ze szkół i sądownictwa, i pozbawiony praw żywego języka; c) że urzędy, które wedle prawa powinny być sprawowane przez urzędników wybieranych przez szlachtę, są sprawowane przez ludzi od korony mianowanych.

» Gdy adres takowej treści ułożony został, chodziło o zgodzenie się na sposób podania onego. Większość postanowiła, aby marszałkowie powiatowi, z gubernialnym, na czele uprzedzili księcia Wasilczykowa, generał-gubernatora naszych prowincyj o tęp, że adres ma być podany. Generał-gubernator po przeczytaniu adresu, okazał wielkie zmiśnienie i zaczął dowodzić, że religia katolicka nie jest już dziś prześladowaną; o języku mówił, że niesłusznie go się domagamy, bo przecież Podole jest kraj rosyjski; względem wybierania urzędników obiecał nawet uczynić przedstawienie, aby byli przez szlachtę wybierani; w końcu prosił bardzo, nalegał a nawet groził, aby adresu nie podawano. » ..Po przyjeździe cesarza, nalegania generał-gubernatora były jeszcze silniejsze. » Adres, który panowie postanowiliście podać (mówił książę Wasilczyków), jest nielegalny. Panowie macie prawo podawać adresy tylko od kola wyborowego, a wybory jeszcze nie rozpoczęte. Panowie adresu tego podać nie możecie i zapewne nie podacie? » — dodał tonem zapytania. W odpowiedzi na to odebrał tylko milczenie, więc, pokrywając gniew, dorzucił: « Panowie prosiliście mię o audyencya u cesarza, będziecie ją mieli o godzinie 10 z rana; otrzymacie ją dlatego, abyście mogli podziękować N. Panu za przyjęcie balu od was: podziękujcie mu i nie wiedzciej!.. » Odchodząc jeszcze raz próbował zmiękczyć szlachtę i rzekł: « Dziś już nie będziecie mieli panowie zrzeczności podać adresu, a jutro już będzie zapóźno. N. Pana uprzedzę o treści adresu i nie przyjmie go!.. »

« Nazajutrz o 10 z rana marszałkowie byli na posłuchaniu u cesarza. Monarcha przywitał ich wzrokiem badawczym, a wyczytawszy snąć w ich twarzach niewzruszony zamiar, głosem drżącym od wzruszenia rozpoczął następującą rozmowę: « Kiedy u was wybory? » — Jutro, N. Panie! — « Wiem, że macie zamiar podać mi adres, ale narady wasze nielegalne. To knowania! (zamaszki). Nie zapominajcie, że to kraj rosyjski a nie polski, i pamiętajcie, że mi stokroć przyjemniej chwalić i dziękować niż dawać napomnienia!.. » Okolo godziny czwartej tegoż dnia cesarz opuścił Kamieniec.

» Wrażenie jakie wypadek ten uczynił było z razu pomieszczenie, lecz bardzo rychło przemieniło się ono w radość; wszyscy bowiem byli ucieszeni, że nakoniec wybrnęli z niepewnego położenia w jakim kraj nasz był postawiony, z jednej strony przez pozostawienie u nas dawnego systemu niezmiennym, z drugiej, przez ogłoszone w Rosyji zmiany i łaskawość panującego dla osób. Zaszły wypadek oświecił wszystkich. Myśmy się okazali tęp czem jesteśmy; cesarz dowiódł, że nie ustąpił z drogi zapowiedzianej w manifestie wydanym przy wstąpieniu na tron, że złagodził środki, lecz, co do nas, nie zmienił systemu. »

Redaktor, Ignacy SZCZEPANOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon.